Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Adres Redakcyi : M. Albert, 59, St-Jacques à Paris, Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 13 lipca 1844.

STAN OBECNY EMIGRACYI.

(Dalszy ciąg.)

Smutny jest zaiste obecny stan arystokracyi. Z dawnego, stanowiska które obszerne otwierało jéj pole do frymarczenia sprawą publiczną, zeszła ona na tak upokarzające, iż zaledwie wierzyć możemy oczom naszym, patrząc na to co się dzieje. I w rzeczy samej, kogoż nie zdziwią owe, bez względu, nie mówimy już na jedność myśli i dążeń, ale na jakąkolwiek przyzwoitość, werbowania byle jakich emigrantów, i żebranie wsparcia i pomocy od lada jakiego stronnictwa. Musi tam być zaród śmiertelnéj i mocno czuć się dającéj niemocy; przeczucie bliskiego, nieochybnego upadku, kiedy takiego rodzaju środki dobrowolnie i z taką skwapliwością są chwytane. Dawniéj inaczéj bywało.

Wprawdzie myśl przez arystokracyę reprezentowana, jak tylko stanęła w obliczu emigracyi i narodu w rzeczywistéj postaci swojéj, przestała być potęgą interesom narodowym groźną; lecz socyalna stronników jéj pozycya, ich zamożność, stosunki i wpływy, nadawały jéj zawsze pewną w interesach publicznych wagę, a nadewszystko dalszemu krzewieniu się zdrowych pojęć, znaczne przeszkody stawiały. Tu na emigracyi, najwyżsi w hierarchii ostatniego powstania urzędnicy, kilku zaledwie wyjąwszy, otaczali patryarchę swojego, osłaniając go od pocisków młodéj, własnych sił i wielkiego przeznaczenia swojego jeszcze nieświadoméj myśli, i wtenczas nawet kiedy większość tułactwa potępiła system arystokracyi, jeszcze w jéj obronie stanęło 600 przeszło emigrantów, a na ich czele pierwsze z ostatniego powstania osoby. Podwoje gabinetów, a przynajmniéj przedsionki ministrów stały dla niéj otworem, a fundusze ze wszech stron płynące, zasilały kassę naczelnego przywilejów reprezentanta. Nie odmawiały mu sympatyi, pomocy nawet, możne w kraju familie, wspólnością rodu, instynktu, interesu połączone. Było czém ludzić łatwowiernych — pozorny blask jakiejś tajemniczéj potęgi, zastępował rzetelną siłę.

Dziś wszystko się zmieniło. Pretensye Czartoryskiego do korony rozbiły dawny jego zastęp. Któż w rzeczy samej mógł dać przyzwolenie szalonéj myśli ogłoszenia się królem królestwa, którego jeszcze nie ma; królem narodu głośnego w Europie ze swoich anti-monarchicznych instynktów. Nie każdemu dana jest odwaga okrywania się śmiesznością. Dlatego też dawni dygnitarze powstania, możne w kraju domy, emigracyjne nawet massy, wszystko to odstąpiło dawnego naczelnika, dobrowolnie kompromitującego pozycycę swoją, w obec kraju i emigracyi, w obec nawet monarchicznych w Europie rządów. Francuzi, których nieograniczona dla nas sympatya, umie milczeniem pokrywać nasze wewnętrzne ułomności, nie mogli wstrzymać się od publicznego potępienia myśli, tak zdrowemu rozsądkowi przeciwnéj (1). Zgorszenie stało się powszechném; zerwały się dawne stosunki, środków działania ubyło, kassy nikt zasilać nie chciał, drzwi nawet przedpokojów gabinetowych zamknięto przed głośną po Europie śmiesznością, a całe stronnictwo zredukowało się do fakcyi, złożonéj z kilku domowników mniemanego króla.

W tak smutném położeniu cóż czynić należało? — Żebrać pomocy i wsparcia u innych żywotniejszych stronnictw, aby straconą na własnym gruncie pozycyę na cudzym odzyskać, szczątki przynajmniéj dawnego znaczenia i wpływu ocalić.

Czytelnikom *Trzeciego Maja* wiadomo, iż nie ma stronnictwa któreby uprzejmych dla siebie w piśmie tém nie znalazło wyrazów. Wszędzie dynastya upatrywała drobne jedynie odcienia, które czas i dojrzalsza rozwaga zniszczyć miały. Towarzystwo nasze, jako reprezentacya najsilniejszych na emigracyi żywiołów, było przedmiotem szczególnych uprzejmości. « Myśl demokratyczna, wołał *Trzeci Maj*, i myśl Trzeciego Maja, przeznaczone są do porozumienia się, połączenia się w przyszłości i pracowania wspólnie nad wywalczeniem i szczęściem ojczyzny. Demokraci przyjmą naszą formę, jako praktyczniejszą; my nigdyśmy nie odbiegli od zasad, *które* wymaga dzisiejszy stan cywilizacyi. Winniśmy byli oddać tę sprawiedliwość nieprzyjaciołom może w téj chwili, lecz niezawodnie przyszłym przyjaciołom naszym (2). » Odpowiedzieliśmy dynastyi, iż to jéj oświadczenie służy z jednéj strony za nowy dowód jéj słabości, z drugiéj niepospolitego nierozumu; że pobita na wszystkich punktach zmuszoną jest nie tylko uznać przeważne demokracyi stanowisko, ale jeszcze zstąpiwszy z wysokości swojéj, naszego wzywać przymierza, naszéj żebrać pomocy, do naszéj wpraszać się przyjaźni; że podobne sposobiki dobre były na szlachtę, ale demo-

(1) Między innemi dziennik *Le Siècle* monarchiczne wyobrażenia propagujący, redagowany pod wpływem Odillona-Barrot, którego przyjacielem osobistym mieni się być Czartoryski, tak myśl tę ocenia z powodu ogłoszenia dzieła P. Colson :

« Tworzyć monarchię na wygnaniu, ogłaszać z góry, bez zbadania woli narodu, królestwo ogołocone ze wszelkiego uroku, rzucać nędzne ziarno niezgody pomiędzy ludzi, których nieszczęśliwe wypadki wydaliły z Ojczyzny, jest to źle służyć sprawie, dla któréj się poświęca pióro.

« Myśl wyniesienia na tron ks. Czartoryskiego, nie wielu znalazła stronników w Emigracyi polskiéj. Jedni wprost ją potępili, inni protestują się przeciwko tym śmiesznym dążeniom, będącym po za obrębem wszelkich warunków potrzebnych do utworzenia dynastyi.

« W przedsiewzięciach do odrodzenia Polski, wszystko powinno być poważném, i gdyby kombinacya któréj P. Colson stał się czynnym obrońcą, innéj nie miała wady jak tę, iż jest dziecinném naśladownictwem monarchii, już byłaby naganną!......» Obacz *Le Siècle* z dnia 6 lipca 1841 roku.

(2) Obacz *Trzeci Maj* z dnia 1 kwietnia 1841 r.

kracya, narodowéj przeszłości smutném doświadczeniem nauczona, i sama w sobie silna, nie poda ręki obłudzie, a bardziéj jeszcze tym na których ciąży za dawne i świeże klęski ojczyzny odpowiedzialność największa; przypomnieliśmy nakoniec ostatnie słowo nasze, wyrazy Manifestu : « Innéj wiary ludziom nie podamy ręki, dla pozornéj jedności, nie poświęcim politycznéj wiary, ani chwilowéj zgody półśrodkami kupować nie będziemy (1). »

Mimo tak stanowczéj odpowiedzi, *Trzeci Maj* nie przestawał wzywać do współdziałania. Posunięto się nawet daléj. P. Rejkowski, wysłannik dynastyi, po kilkakroć projektował, jakoby od siebie, z własnego natchnienia, połączenie moralnych sił Towarzystwa z materyalnemi zasobami dynastyi (?); utworzenie jakiéjś centralnéj instytucyi, któraby usiłowaniami obu stronnictw tajemnie kierowała, szanując ich polityczne przekonania. Centralizacya objaśniła wysłannika, iż myśli tak wprost sobie przeciwne, jakiemi są demokracya i dynastya, z których jedna usiłuje wywołać, druga pragnie stłumić rewolucyjne Polski żywioły, nie mogą działać z sobą, bez obrażenia najprostszego, najpospolitszego rozsądku; że Czartoryskiemu nic dzisiaj nie pozostaje, jak wyspowiadać się z grzechów swoich publicznie, własnemi ustami powtórzyć to, co mu powszechna opinia dowiodła, a środki jakiemi jeszcze rozporządzać może, oddać na bezwarunkowe rozporządzenie myśli, do któréj według własnego jego przeczucia przyszłość Polski należy. Niedołężność wiekiem skołatana i zdziecinniałości bliska, do takiéj ofiary nie była zdolną; słowa prawdy, jak łatwo każdy przewiduje, pozostały bez skutku.

Z innemi stronnictwami łatwiejsza dla dynastyi była sprawa. Ich reprezentanci, taką jak nasi wiarą nieożywieni, żadnéj wewnętrznéj siły w stronnictwach swoich nieczujący, każdego rodzaju propozycye, skądkolwiek pochodzące, chciwie przyjąć musieli. Jakoż Towarzystwo wojskowe, nie odepchnęło układów. Na wniosek Rejkowskiego, reprezentującego interes dynastyczny, delegowani Rybińskiego przyjęli propozycyę współdziałania. Wzajemne koncessye, zbliżyły stronnictwa w gruncie niczém się nieróżniące, bo na niczém nieoparte. Jakieś dopiero prywatne między Czartoryskim a Rybińskim nieporozumienia, w dawnych niechęciach źródło mające, zerwały umowę.

Nie wiemy czyli do innych stronnictw, jakie w tym względzie robiono kroki; tu przytoczone, dla nas i dla czytelników naszych, dostatecznym powinny być dowodem nierozumu i niemocy dynastycznéj fakcyi.

Zawiedzeni na układach z naczelnikami, udali się do werbowania pojedynczych emigrantów, w celu utworzenia oddzielnego związku, na wzór innych emigracyjnych stronnictw; dotychczas albowiem, obchodzono się zwolennikami na formalną listę nie zaciągniętymi. Funkcyę tę przyjął na siebie jeden z najcelniejszych filarów dynastyi, Senator Kasztelan Hrabia Olizar, od ważniejszych robót usunięty, do dyplomatycznych zabiegów niewtajemniczony, dla swoich, jak mówią właśni jego spółtowarzysze, nader ograniczonych zdolności umysłowych.

W jednym z okolników swoich z d. 25 czerwca 1843 roku mówi on : « Wiem że są ludzie, którzy dla ambicyi, namiętności i innych wad podobnych, nigdy nie dadzą się przekonać. Takiemi są naczelnicy i tak zwani menerowie czyli podżegacze, ale ci poprzestaną być strasznymi skoro ich odstąpią ludzie dobréj wiary, których oni dotąd łudzili. Ażeby dojść do tego, dosyć jest, aby wszyscy którzy ani oszukanymi, ani oszukującymi nie są, podali sobie wzajemnie ręce; aby wszedłszy z sobą w ścisłe stosunki, jedno utworzyli ciało, wyznające głośno i śmiało prawdę; aby każdy z naszego stanowiska, już to pojedynczo, już jako korporacya społem, nad bracią dobréj wiary pracował. Tym sposobem wkrótce ściągniemy do siebie wszystkie poczciwe serca i zdrowsze umysły, zostaną zaś na stronie podżegacze i szumowiny. » Towarzystwo więc dynastyczne miało rozbić wszystkie inne stronnictwa, przez zabranie im wszystkich członków.

Mamy przed sobą ustawę tego stowarzyszenia z 30 marca 1843 r. We wstępie, Towarzystwo nazwane jest związkiem *insurrekcyjno-monarchicznym*, artykuł zaś pierwszy nazywa je Towarzystwem *fundatorów i przyjaciół Trzeciego Maja*. « Nie jest ono właściwie tajném, mówi art. 8, cel i istnienie jego są jawne — o składzie osób, wewnętrznéj organizacyi i wewnętrznych pracach, każdy członek ścisłą tajemnicę zachować winien (art. 22). Czynnościami Towa są : *a*) wyjaśniać i rozszerzać pojęcia o samodzielném powstaniu, z wszelkiemi takowego wymagalnościami; w pierwszym rzędzie których jest dynastya narodowa w rodzinie książąt Czartoryskich; pracować nad rozszerzeniem tych pojęć, nie tylko za pomocą istniejącego już pisma *Trzeci Maj*, ale wszelkiemi innemi środkami wpływu, jakie stowarzyszenie obmyśleć i wykonać będzie mogło. — *b*) Bronić i wspierać własną uległością i groszem narodową władzę, równie dziś, gdy władza ta znajduje się w ręku księcia Adama Czartoryskiego, jak i wtedy gdy konieczną rzeczy ludzkich koleją, władza ta spłynie na naturalnego jéj dziedzica, lub jeśliby w przejściu tém, chwilowo w ręku osoby sprawującéj rejencyę, znaleść się miała — *c*). Utworzyć rzetelną siłę, na któréj opierając się władza narodowa stanie się czynną, śmiałą i potrzebom insurrekcyi odpowiednią (art. 4). — Każdy członek stowarzyszenia wyraźnym aktem, oświadcza władzy narodowéj osobistą swą na jéj rozporządzenia gotowość (art. 14). Rząd wewnętrzny stowarzyszenia zostaje przy dyrekcyi głównéj (art. 24). Dyrektorem głównym przy zawiązaniu się Tow[a] jest Senator Kasztelan Olizar (art. 25). Dyrektor mianuje swojego następcę, aktem opieczętowanym, złożonym w dyrekcyi, który to akt będzie rozpieczętowany i stanie się obowiązującym dla Tow. w przypadku śmierci, lub przedłużonéj nieprzytomności dyrektora (art. 26). Dyrekcya główna obejmuje w sobie trzy wydziały: wydział osob, wydział pisma, i wydział funduszów (art. 27). Do każdego z wydziałów dyrektor główny mianuje naczelnika (art. 29). Wszelkie rozporządzenia z polecenia dyrekcyi mają moc obowiązującą dla członków stowarzyszenia i jedynie przez dyrekcyę zmieniane, modyfikowane lub uchylone być mogą (art. 32). Tow[o] odbywa dorocznie dwa uroczyste posiedzenia publiczne : jedno na uczczenie 3[o] maja, drugie listopadowéj rocznicy. Że zaś dni tych książe do narodu przemawia, przeto Tow[o] uroczystości swe przenosi na każdy 4[ty] maja, i każdy 30[ty] listopada (art 73). Tow[em] affiliowaném jest każde stowarzyszenie Polaków w duchu niniejszéj ustawy, na prowincyi lub za granicami Francyi założone (art. 77). Każde Tow. affiliowane ma swego dyrektora, od nominacyi dyrekcyi głównéj zależnego (art. 79). » i t. d.

Wszystko przeto redukuje się do tego, aby popierać dynastyę Czartoryskich, bronić ją od napaści, wspierać uległością i *groszem* (?), i słuchać rozkazów dyrektora.

Łatwiéj było ustawę napisać jak członków do niéj zebrać. Jakoż od półtora przeszło roku rozpoczęto werbu-

(1) Obacz *Demokrata-Polski*, T. III, str. 267.

nek, a lista zarejestrowanych dotychczas w *Trzecim Maju* manifestacyj, ledwie 300 obejmuje nazwisk — połowę tego, co w 1834 roku stanęło w obronie myśli przez większość tułactwa potępionéj.

W środkach werbowania nie przebierano wszakże. W przeszłym numerze pisma naszego, umieściliśmy kilka z różnych stron korrespondencyj, które dały wyobrażenie o sposobach jakiemi rekrutują się członkowie, i to przez samego głównego dyrektora, który w tym celu objeżdża znaczniejsze zakłady. Nie każdemu łatwo będzie pojąć, jak można zniżyć się do kłamstw tak bezwstydnych, jakiemi są np. : że obce dwory gotowe są uznać dynastyę Czartoryskiego i dać potrzebne na powstanie fundusze, byleby Emigracya dynastyę tę również uznała; albo że kilkadziesiąt milionów złożono u bankierów paryskich i londyńskich. Nas to bynajmniéj nie dziwi; nie pierwszy raz podobne odbieramy wiadomości. Mamy np. od lat kilku w ręku naszym obszerny, nader szczegółowy raport, od jakichś naczelników tajnego związku, złożony jakoby Czartoryskiemu 19 sierpnia 1837 roku. Cała Polska już wówczas, tojest przed siedmią laty, gotową była do powstania : Lwów, Tarnów, Przemyśl i reszta Galicyi, Kraków, Sandomierz, Kamieniec, Owrucz, Wilno, Królewiec nawet, wszędzie ajencye czekające na rozkazy Najjaśniejszego Pana. « W Poznańskiém tylko, mówi raport, missya nie udała się, i wszystkie następne nasze usilności były bezowocne. » Raport ten przed kilką laty, był kommunikowany, pod tajemnicą osobom, których do spółdziałania skłonić chciano. Podobne zmyślone raporta i wiadomości, i dziś są używane, nietylko do werbowania nowych zwolenników, ale dla utrzymania najzaufańszych i do wszystkiego jakoby przypuszczonych dworzan. Myśl fałszywa fałszami tylko żyć może. Ztąd wzajemne oszukiwanie się główną stanowi politykę na dworze króla *de facto*. Czajkowski oszukuje tu Zamojskiego — Zamojski, Woronicza — Woronicz, Olizara — Olizar innych znowu, a wszyscy razem niedołężnego starca. Łatwo sobie wystawić co to tam musi być intryg, podejrzeń, zazdrości, tajemnych nienawiści, i na ile to drobnych koteryj rozpada się i tak już szczupłe grono fakcyi.

Polityka na oszukiwaniu, na rozgłaszaniu fałszów oparta, kiedy ją na jawniejsze pole wyprowadzić należało, w celu rozbicia innych stronnictw, bezsilną się okazała. Po zakładach, zamiast *poczciwych serc i zdrowszych umysłów*, zebrano — że użyjemy własnych wyrazów Olizara, które do nas zastosował — same *szumowiny;* dawne stronnictwa stoją jak dawniéj, nie opuściły swoich menerów, nie przeszły pod chorągiew *Trzeciego Maja*. Trzysta nazwisk! — i jeszcze jakich nazwisk! — Wartoż było tyle zachodu, pracy, tyle hałasu, a nadewszystko tyle funduszów!

Dla dopełnienia obrazu, należałoby jeszcze z równą precyzyą przedstawić zewnętrzne dynastycznéj fakcyi zabiegi. Tamby się ona dopiero okazała, czém jest w saméj rzeczy: bo tam jest probierczy na każde stronnictwo kamień. To, o czém się tu domyślamy tylko, tam stoi na jawie, jasno, niedwuznacznie. Lecz przedmioty podobne wychodzą po za obręb publicznych rozpraw; rzadko kiedy i to zbyt późno, mówić o nich wolno. Sławny traktat z Wassowiczem nie mógł być ogłoszony, aż dopiero po ucieczce potężnego sprzymierzeńca. Inne tego rodzaju akta czekają tylko stosownéj pory; nie będziemy ich taili. Tymczasem zaś dla tych, którzyby twierdzeniom naszym zawierzyć chcieli, składamy sumienne zaręczenie, iż wszystkie dynastycznéj fakcyi zabiegi nie mają większéj wartości i znaczenia, jak jéj traktat z Wassowiczem, jeżeli je odniesiemy do głównego zadania, jakiém jest : wywołanie własnych sił narodowych. W *Trzecim Maju*, w mowach Czartoryskiego, w okólnikach Olizara, ciągle o tych siłach czytamy, a żadnego kroku do ich wywołania nigdzie dopatrzyć się niepodobna, chociaż ślady dynastyczne, dzięki nieroztropności jéj ajentów, nietrudne są do namacania. Skompromitowani w obliczu naturalnych sprzymierzeńców swoich, zaniechali usiłowań na ojczystéj ziemi, i rzucili się w inne strony. Gdzie żadnych nie ma nadziei, tam ich pełno; gdzie są wszystkie, tam ich nie ma, bo nie ma na ziemi polskiéj żadnego gruntu, dla zatrutego dynastyi ziarna.

Sądzimy, iż dla ludzi dobréj wiary dosyć powiedzieliśmy. Niech jeszcze dodadzą to, co dziś wszystkim wiadomo : że system arystokracyi polskiéj rozmyślnie paraliżując wszystkie środki rozwinięcia sił narodowych, był główną przyczyną upadku ostatniego powstania; że ten system nie jest niedawnym wynalazkiem jakiéj pojedynczéj osoby, ale ma swoje źródło w czasach jeszcze przedrozbiorowych, i obejmuje klassę ludzi wszelkim rewolucyjnym dążeniom wprost przeciwnych; że główny jego reprezentant, Czartoryski — który jego zrealizowaniu całe życie swoje poświęcił, dziś na krok od niego odstąpić nie może i nie odstępuje ;— a rzecz cała w tak jasném przedstawi się świetle, iż ostatniego już potrzeba nierozumu, aby dać sięułudzić argumentami jakiego kommi-wojażera lub deklamacyami *Trzeciego Maja*.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Londyn, dnia 2 lipca 1844.

DO REDAKCYI DEMOKRATY.

Szanowny Redaktorze,

W numerze 42 *Demokraty*, czytałem wyjątek z Gazety Poznańskiéj, w którym jest wzmianka, jakoby Polacy znajdujący się na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie, zgodzili się z Anglikami na nierobienie manifestacyi publicznéj w czasie pobytu Mikołaja w Londynie. Wiedząc że doniesienie to było mylne, i że nastąpiło w skutek pomyłki rapportera dziennika Londyńskiego *Sun*, która w swoim czasie sprostowaną została, uważałem za rzecz zbyteczną robić w tym względzie reklamacyę do pism Polskich, bo sądziłem, że tak Gazeta Poznańska, jako i inne, otrzymawszy sprostowanie omyłki z tego samego źródła z którego pierwotna wiadomość czerpały, powtórzą ją w swych kolumnach. Gdy jednak spostrzegam w N^{rze} 44 twego dziennika, szanowny Redaktorze, że zdajesz się niejako przypuszczać prawdopodobieństwo tego doniesienia, chociaż spodziewam się, ani uczucia twoje, ani żadnego dobrego Polaka nie pozwolą temu dać prawdziwéj wiary, jako jeden z zabierających głosy na témże posiedzeniu, czuję się w obowiązku dać twoim czytelnikom w tym względzie następne objaśnienie.

Na posiedzeniu roczném Towarzystwa Literackiego Przyjaciół Polski w Londynie, pomiędzy innemi przedmiotami, wprowadzono rozgłoszony nastąpić mający przyjazd Mikołaja do Anglii. Mówcy (Anglicy), z wyjątkiem zdaje mi się tylko jednego, zgadzali się na zrobienie demonstracyi swoich uczuć dla sprawy Polski; nie zgadzali się tylko co do sposobu w jaki demonstracya ta miała być wykonana : jedni proponowali publiczny meeting, inni publiczną żałobę, inni i pierwsze i drugie. Wielu mówców, a szczególniéj panowie Austey, Edmund Beales, Able Smith i lord Dudley Stuart, w najwymowniejszych głosach i z największą energią skreślili obrazy nieszczęść Polski, pogwałceń ich praw i okrutnego prześladowania, którego autorem jest ten mściwy tyran, który ma wstąpić na ich wolną ziemię i narzucić się ich gościnności. Polacy obecni na tém posiedzeniu (w liczbie około 30) równie jak inni cudzoziemcy i Anglicy niecżłonkowie, byli tylko

słuchaczami niemającymi żadnego udziału w czynnościach Towarzystwa; dwóch jednak Polaków miało głosy : tymi byli Bertold Wierciński i ja. Wierciński mówił w innéj zupełnie materyi. Ja zaś w moim głosie wprowadziłem rzecz o przyjeździe cara, i jak mogłem najmocniéj dowodziłem potrzebę aby Towarzystwo z swéj strony zrobiło publiczną manifestacyę; że pokrycie milczeniem (jak to jeden z członków proponował) téj z bezczelną śmiałością przedsięwziętéj wizyty Mikołaja, byłoby niejako potwierdzeniem tych wszystkich honorów, z jakiemi zapewne na dworze i w niektórych domach prywatnych przyjmowany będzie; że Towarzystwo Literackie złożone z ludzi w dostojeństwach i naukach wysokie w kraju zajmujących miejsca, z ludzi wszelkich opinij politycznych, stanowi na zewnątrz niejako koncentracyę sympatyi narodu angielskiego dla sprawy polskiéj, a zatém Towarzystwo niemoże i nie powinno pozostać bez zrobienia demonstracyi swych uczuć przyjaznych dla Polski a zgrozy dla jéj tyrana, i t. p.— Ponieważ zaś wieść o przybyciu Mikołaja nie miała wówczas żadnéj pewności, Towarzystwo nic co do manifestacyi nie postanowiło, odkładając to do osobnego w tym celu odbyć się mającego posiedzenia. Taki był duch i rezultat dyskussyi tego przedmiotu. *Sun* jednak z dnia 6 maja rapportując o tym meetingu, oprócz wielu innych błędów, zamieścił zupełnie przeciwny prawdzie ustęp co do dyskussyi o manifestacyi przeciw Mikołajowi. Sprostowanie téj pomyłki przesłane zaraz było do tego dziennika tak ze strony Anglików jako i Polaków, i takowe, szanowny Redaktorze, znajdziesz w *Sun* w numerach z dnia 10 i 14 maja.

W zakończeniu mego listu, pozwól mi, szanowny Redaktorze, powiedzieć kilka słów co do twego artykułu o przyjęciu Mikołaja w Anglii, w numerze 44 zamieszczonego. Chociaż widzę, że co do niektórych faktów jesteś mylnie poinformowany, nie jest przecież mym zamiarem wchodzić z tobą w tym razie w kontrowersye, bo nie chciałbym przez zbyteczną i nie w swoim czasie wywołaną dyskussyę osłabiać tego aktu, którego duch i chwila powinny były połączyć i połączyły wszystkich opinij Polaków. Pierwszy to podobno przykład takiéj jednomyślności w Emigracyi. Oby znalazł częste powtórzenie! Spierać się o wyrazy: wszechwładztwo, reprezentacya lub wola narodu, i t. p., a stąd rozdzielać nasze siły w chwili, kiedy je trzeba jednoczyć i działać przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi, byłoby więcéj jak niedorzecznością. Chciałbym jednak zwrócić twoją i twoich czytelników uwagę co do proponowanego punktu: że Polacy wstrzymają się od gwałtownych kroków przeciw Mikołajowi podczas jego pobytu w Londynie. Ci co to proponowali, a których podobało ci się nazwać arystokracyą polską, umią dobrze ocenić i odróżnić czyn od czczych krzyków; zgłębili oni i ocenili wszelkie okoliczności, których nie powinienem tu wyjaśniać; a rezultat pokazał, że się nie mylili. Car po tygodniowym pobycie w Londynie, odjechał *bez szwanku*. Dlaczegóż ci, co, jak mówisz, *odrzucili z oburzeniem* powyższą propozycyę, nie przedsięwzięli gwałtownych kroków? Niestety! odsłaniamy, że tak powiem, naszą słabą stronę. Nie chcieliśmy powiedzieć, że się wstrzymamy od gwałtownych kroków przez poszanowanie dla praw gościnności wolnego narodu, pod tarczą których my i nasz wróg chwilowo znaleźliśmy się razem; czyż nie mogą teraz cudzoziemcy przypisać nasze zachowanie się spokojne mniéj szlachetnemu powodowi?— I zresztą punkt ten, jakkolwiek byłby on podniósł godność naszą i szacunek w opinii publicznéj, jak to z ducha dzienników wszelkich opinij widzieć można, nie był wnoszonym na ogólném zgromadzeniu, tylko na kommissyi czyli delegacyi; bo proponujący uważali go za mniéj ważny, niż jednomyślność jaką widzieć chcieli w przyjęciu wszystkich rezolucyj przedstawionych na ogólném zgromadzeniu Polaków.

Prosząc cię uprzejmie, szanowny Redaktorze, o umieszczenie niniejszego listu w najbliższym numerze twego dziennika, łączę pozdrowienie i braterstwo.

Leon Jabłoński.

Dopełniając żądania, umieściliśmy powyższą reklamacyę, ale wyznać musimy iż ona nie okazuje aby doniesienie Gazety Poznańskiéj było zupełnie fałszywém. Gazeta Poznańska zawiadomiła, iż Anglicy na posiedzeniu 3° maja postanowili za przybyciem Mikołaja nie czynić żadnéj manifestacyi publicznéj — w czém znakomici Polacy obecni na posiedzeniu zgadzali się z nimi — i reklamujący przyznaje iż były głosy podobne, że lubo niektórzy odmienne objawiali uczucia, nic wszakże uchwaloném nie było, i postanowienie do późniejszego odłożono czasu. Wiadomo zaś, że w tym późniejszym czasie nic nie zrobiono, nic nie obmyślono, żadnym czynem arystokracya angielska nie okazała przychylności swéj dla sprawy Polskiéj, ale przeciwnie nadskakiwaniem i płaszczeniem się swojém chciała zatrzeć i wynagrodzić Mikołajowi nieprzyjemności, jakich od ludu angielskiego doznawał.

Nie więcéj nas zaspokaja tłumaczenie reklamującego, iż znakomici Polacy nie zgadzali się z Anglikami aby żadnéj manifestacyi za przybyciem Mikołaja nie robić—bo jak powiedzieliśmy wspiera to domniemanie obstawanie arystokracyi naszéj na zebraniu kommissyi, iż Polacy od wszelkich gwałtownych kroków wstrzymać się powinni. Jaką Polacy chcieli wywołać manifestacyę, to wszystkim było wiadomo, w tym względzie żadnéj nie można było mieć wątpliwości. Objawienie więc zdania, iż wstrzymać się należy od kroków gwałtownych, nie można było inaczéj rozumieć, jak iż wstrzymać się trzeba od objawienia uczuć na widok nieprzyjaciela naszéj ojczyzny. Powiedzieliśmy iż akt Polaków z Anglii nie przypadał do smaku arystokracyi naszéj — i jest to zupełną prawdą. Można dziś mówić, iż zwracając uwagę na ducha całéj manifestacyi, spór o wyrazy wszechwładztwo, reprezentacya itp. małą był rzeczą — ale po cóż było ten spór wytaczać, po co wotowaniem przeciw aktowi zrywać jednomyślność? Zresztą nie okazałaż jeszcze arystokracya polska swojéj niechęci już po przyjęciu aktu, kiedy na koszta jego publikacyi, tak małą składką przyczynić się raczyła?

ZAWIADOMIENIE.

Wyszedł z druku zeszyt 1szy części Vtéj *Przeglądu Dziejów Polskich*, obejmujący: Obraz szlachty na wyprawach wojennych, to jest 1. O wojsku w ogólności, *a)* w wieku XV, XVI i XVII; *b)* za panowania Augusta III; *c)* o Artylleryi polskiéj. 2. Bitwa pod Orszą w 1514 r. 3. Wzięcie Wielkich-Łuk w 1580 r. 4. Bitwa pod Kirholmem w 1605 r. 5. Oblężenie Częstochowy przez Szwedów w 1655 r. 6. Wyprawa Czarneckiego do Danii w 1658—1659 r. 7. Bitwa pod Lachowicami w 1660 r. 8. Bitwa pod Wiedniem w 1683 r.

Zeszyt ten tym tylko prenumeratorom rozesłany zostanie, którzy za część poprzednią należność złożyli. Wydawcy Przeglądu upraszają przeto zalegających o spieszne nadesłanie należności, jeżeli w przesłaniu nie chcą doznać przewłoki.

Prenumeratę można nadsyłać do Redakcyi *Demokraty*, lub à Mr. Wiśniowski, 18, rue des Tournelles, à Versailles.

Dnia 7 czerwca umarł na wyspie Jersey (Anglia) Janikowski Kazimierz, b. kapitan, urodzony w r. 1782 we wsi Dłużniewicach na Ukrainie.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.